

Karolina Obszyńska,

GARBACZEWSKI NAS WYŚMIAŁ

A A A

Nie wiedziałam, po co i czy to w ogóle jest spektakl. Nie wiem nadal, ile było w nim prawdy, na ile reżyser i aktorzy mnie oszukali, czy zawiniła technika, czy Garbaczewski nas wyśmiał. Nie rozpoznałam, czy oglądałam performance, spektakl czy zwierzenia nałogowych seksoholików, melancholików, mizantropów, bawidamków.



Zaletą tego przedstawienia jest jego nieprzeźroczyść. A ponieważ nie wiemy, na ile „Kronosa” wyreżyserowano, na ile zagrano, a na ile rzucono swobodnie samemu sobie (i aktorom), tym bardziej fascynuje. Początkowo nudzi, mierzi, złości. Irytuje za długą scenę z użyciem multimediiów, za długo trwa film, który reżyser wyświetla na metalowej kurtynie, zasłaniającej scenę. Za długo Janka Woźnicka dyskutuje ze swoim towarzyszem, za długo Pempuś grzebie metalowym narzędziem w czyimś mózgu. Wszystko to widzowie obserwują jedynie na urywanym filmie. Nie wiemy nawet, czy oglądamy zapis kilku scen nagranych wcześniej, czy dziejący się w tym momencie za kurtyną spektakl. Film zrywa się co chwilę, dźwięk dogorywa, obraz wygasa, by znów za chwilę się pojawić. Przed ekranem-kurtyną widzimy wyłącznie maszynę, która porusza zamontowanym w niej flamastrem, wypisując na tablicy w kółko to samo słowo: „memory” albo „remember”. Jak na ironię – nie pamiętam. Tak wyglądała premiera.

Z czasem jednak, gdy orientujemy się, że aktorzy i reżyser nie biorą tego spektaklu na poważnie, że kpią ze swoich ról, widzów i krytyków oraz potencjalnie negatywnych recenzji - zaczynamy wchodzić w zaproponowaną przez nich grę. Nie wiem, czy nie chcemy wyglądać tak komicznie, jak Adam Szczyszczaj pozorujący wielkie oburzenie „tym czymś”, co zrobił Garbaczewski, czy też naprawdę zaczyna się nam to podobać.

Futurystyczna, fantastyczna, żywa scenografia to atut tego spektaklu – tym większy, że cieszy znudzone już filmem oko, ujawniając się po godzinie trwania spektaklu. Jest to dobrze zorganizowana, efektownie zagospodarowana scena. Kostiumy są charakterystyczne, pozornie zupełnie do siebie niepasujące; mają być one wizytówką kilku różnych osobowości, odrębną dla każdej z nich.

Co da się zrobić z pamięcią? Czym jest przeszłość i jaki ma wpływ na nas dzisiaj? Nie chodzi tu o wpływ tak oczywisty, jak konsekwencje wcześniejszych działań, ale o to, czy myślenie o przeszłości nie zabiera nam tego, co jest teraz? Nad tym zastanawia się Szczyszczaj, który deklaruje, że bardzo mocno stronił od grzebania w swojej przeszłości podczas przygotowywania przedstawienia. Dla niego to zamknięty okres, o którym mówi niechętnie. Może jego uprzedzenia popchnęły reżysera do uczynienia z niego sarkastycznego głosu krytyków, tym samym wyprzedzając ewentualne głosy oburzenia. Celem jest gonienie króliczka. Dlatego nie udaje się go złapać żadnej z postaci, chociaż układają się w przeróżne cielesne konstelacje. Sztafeta podąża za uciekającym futrzakiem, usilnie próbując go nie dogonić.

Aktorzy nazywani są swoimi imionami, choć to może zbyt mało, by przypisać im na stałe maski, które założyli na premierowy wieczór. W dobie Facebooka, Twittera i innych cyberpamiętników, które obnażają internetową społeczność, rozbierają ludzi do naga (a właściwie: to my sami chętnie ściągamy ciuchy przed resztą świata), mówienie o swojej intymności nie razi. A kiedy mówią o niej aktorzy w teatrze? Mnie to nie oburzyło, ale oni sami, o ile mówili prawdę, z pewnością poczuli się obnażeni.

Każdy ma swój dziennik, tworzy swojego własnego Kronosa, spisuje wspomnienia, prawdziwe czy wyimaginowane – tego nie wiemy. Garbaczewski zadaje pytanie o istotę dziennika Gombrowicza – czy byłby równie ciekawy dla odbiorcy, gdyby nie wyszedł spod pióra kontrowersyjnego artysty? Aktorzy i widzowie śmieją się, gdy Wojciech Ziemiański przedłuża swoje wspomnienia o kolejne minuty, bo w gruncie rzeczy szczegóły z jego pamięci nie interesują widzów. Nuda. Tylko dla niego samego tak ważny jest kolor czapki ukochanej kobiety sprzed lat.

Nie wszystko, co pamiętamy, jest potrzebne, o czym zresztą boleśnie przekonuje się Marta Zięba, której wspomnienia lądują w koszu na śmieci. Widać, że nikogo nie zainteresowały. Czy dlatego więc, aby przyciągnąć widzów, Garbaczewski deklaruje inscenizację dzieła Gombrowicza? Ostatecznie przecież całość niewiele ma wspólnego z niedawno wydanym dziennikiem pisarza.

Garbaczewski nie „zrobił” spektaklu i mówi o tym otwarcie. Nie byłem jeszcze na żadnym przedstawieniu tego reżysera, na którym cała publiczność wytrwała do końca. Tak było i tym razem, tyle tylko, że reżyser zdaje się z tego faktu kpić. Lojalnie uprzedza o tym już na początku, wyświetlając na blaszanej kurtynie hasło „spektakl odwołany”. Jest to udany, zadziorny performance. Akt wyznania. Takiego Garbaczewskiego chcę oglądać – mogę zapomnieć nawet o tym, co dotąd zdarzyło mu się popełnić na wrocławskiej scenie.

Witold Gombrowicz: „Kronos”. Reżyseria i adaptacja sceniczna: Krzysztof Garbaczewski. Scenografia: Aleksandra Wasilkowska. Muzyka: Julia Marcell. Obsada: Sylwia Boroń, Agnieszka Kwietniewska, Halina Rasiakówna, Ewa Skibińska, Janka Woźnicka, Marta Zięba, Adam Cywka, Andrzej Kłak, Cezary Łukasiewicz, Marcin Pempuś, Paweł Smagała, Adam Szczyszczaj, Wojciech Ziemiański. Premiera: 15 grudnia 2013 r., Teatr Polski we Wrocławiu.

Zadanie dofinansowane ze środków
budżetu Województwa Śląskiego.
Zrealizowano przy wsparciu Fundacji
Otwarty Kod Kultury.

